



## "NIHIL NOVI" - czyli STARE, ALE JARE...

Witajcie, Drodzy Czytelnicy: członkowie, sympatycy i... "antypatycy" GKF!

Gdy piszę te słowa - na ekrany polskich kin wchodzi "EVITA", kończy też się "ostatnie odliczanie" przed powtórą premierą środkowej trylogii "STAR WARS". I te dwa dzieła walczyć będą zaciekle o miano "wydarzenia filmowego 1997 roku"! Wymowne, nieprawdaz?. Sami zresztą zwróćcie uwagę: "doszlifowany" cyfrowo obraz SF, którego prapremiera odbyła się równo dwie dekady temu [1977]; współczesna wprawdzie, ale pierwsza filmowa, adaptacja musicalu skomponowanego raptem rok później [1978]. Żle to chyba świadczy o kondycji kina lat dziewięćdziesiątych, "przyduszonego" kontynuacjami, mieszaniem gatunków i postmodernizmem (nie jestem wrogiem tego ostatniego, wręcz przeciwnie - "Wampiury" dowodem! - ale sztuka ta staje się powoli ofiarą własnej umowności i dystansu).

Lata siedemdziesiąte... W Polsce okres iluzorycznego "dobrobytu" (za beztrąsko przejadane pożyczki) i absurdalnych rytuałów na cześć "jedynej słusznej" drogi (celnie zaobserwowanych w "Czterdziestolatku"). Ale też nieco szersze (wreszcie!) otwarcie na Zachód - które zbiegło się z niezwykłym boorem kina, zwłaszcza amerykańskiego. Reżyserzy (Peckinpah, Coppola, Scorsese, Forman, Penn, Jewison) i aktorzy (McQueen, DeNiro, Pacino, Hoffman, Nicholson, Brando) święcili wtedy swe nieklamane triumfy. Kino tamtej dekady odcina się ostatecznie od

dotychczasowej hollywoodzkiej "cukierkowatości", a zarazem nadal potrafi opowiadać pasjonujące - i jednocześnie niegłupie!!! - historie. Dziś "cukru" nadal nie ma, lecz - "soli" również brak; zaś opowiadanych przez siebie historii nie traktują poważnie sami twórcy [\*zarzut ostatni nie dotyczy jawnej "zgrzywy"; zresztą mistrz postmodernizmu umiał akurat opowiedzieć historię, w której i rany bołą, i wybory moralne jednostki przypominają tragedię antyczną - myślę tu o "Wściekłych psach"...]. Przesadzam? Nie jest tak źle? Sprawdźcie więc sami, porównując chociażby "szorstką" "Ucieczkę gangstera" Sama Peckinpaha z jej niedawnym "przyłizanym" remake'm! Teraz też oczywiście możemy wymienić wiele twórców osobowości (niekonwencyjnych, jak Jarmush czy



bracia Coen; postmodernistycznych, jak Tarantino czy Rodriguez; świetnych rzemieślników, jak Howard czy Zemeckis; że nie wspomnę o człowieku-instytucji, czyli Spielbergu...), ale "coś" się zagubiło! I film, który w latach 70. stanowiłby "normę" - w latach 90. jest "wydarzeniem", zaskakuje [\*\*weźmy tu np. znakomity współczesny dramat gangsterski "Gorączka", który sprawia wrażenie, jakby wspomniany powyżej Peckinpah wstał z grobu!]

I W TYM KONTEŚCIE NIECIERPLIWE OCZEKIWANIE NA "GWIEZDNE WOJNY" LUCASA ORAZ NA "EWUNIĘ" WG WEBBERA I RICE'A - JUŻ NIE DZIWI...

A ja, nucąc pod nosem melodie z największego dzieła spółki autorskiej Webber and Rice: rock-opery "Jesus Christ Superstar" - życzę Wam wszystkim (imieniu Zarządu GKF, Redakcji i swoim)

SPOKOJNYCH, DOBRYCH I "FANTASTYCZNYCH" ŚWIĄT WIELKIEJNOCY!

Jan Plata-Przechłowski

P.S. dot. numeracji: jest to już drugi "INFORMATOR GKF" z "łamanymi" miesiącami. Nie oznacza to jednak numerów "podwójnych", lecz odzwierciedla fakt, że nasze piśmiemko, ukazując się w danym miesiącu, faktycznie mówi głównie o miesiącu poprzedzającym...

lpp!



W kwietniu urodzonym  
- życzymy miliona nowych dni,  
szczególnie pierwszego

redakcja „Informatora”

- |    |                       |    |                     |
|----|-----------------------|----|---------------------|
| 2  | Andrzej Lisowski      | 17 | Monika Wróblewska   |
|    | Jerzy Miksza          | 18 | Artur Karwacki      |
| 3  | Dariusz Kostyszyn     | 20 | Piotr Rozenfeld     |
|    | Kamil Sroka           | 21 | Grzegorz Stawowski  |
| 7  | Marcin Maciejewski    | 25 | Marcin Jagielak     |
| 9  | Adrian Chmielarz      |    | Jarosław Kotarski   |
|    | Mirosław Szewczyk     |    | Agnieszka Solska    |
| 10 | Michał Błażejowski    | 29 | Winicjusz Karmański |
| 14 | Waldemar Pokrop       |    |                     |
| 15 | Krzysztof Ciszewski   |    |                     |
|    | Małgorzata Kopycińska |    |                     |



## MARCOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU Gdańskiego Klubu Fantastyki

Posiedzenie odbyło się 15 marca 1997 roku. Ważniejsze z poruszanych spraw:

### I. SPRAWY PERSONALNE

#### 1) Zmiany funkcyjne

- nowym prezesem KF „Hobbit” został Michał Nowicki
- wiceprezesem KF Angmar” został Mirek Malak
- Zarząd mianował Piotra Rozenfelda zastępcą szefa Działu Bibliotecznego.

#### 2) Zakończenie stażu kandydackiego

Staż kandydacki ukończył i został członkiem zwyczajnym GKF Adam Cetnerowski (KF „Angmar”)

#### 3) Urlopy

Waldemarowi Igielskiemu został przedłużony urlop do końca III kwartału.

### II. SPRAWY FINANSOWE

- Skarbnik GKF podał stany subkont KL-ów i KS-ów
- Skarbnik GKF przedstawił składkoplątność za I kwartał 1997
- prezesi KL-ów podali wysokość składek wewnętrzklubowych w II kwartale 97: KF „Angmar” - 4 zł; pozostałe KL - 0.

### III. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

- Zarząd zatwierdził protokół kontroli Działu Kolportażu
- Zarząd zatwierdził protokół kontroli Działu Gier Strategicznych i na jego podstawie wyraził zgodę na spisanie ze stanu zaginionych figurek.

### IV. IMPREZY

- Krzysztof Papierkowski przedstawił stan przygotowań do Drugiego Gdańskiego Seminarium Filmowego SF
- Omówiono imprezę Alien Party.

### I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

Zarząd GKF rozwiązał Nadmorski Klub Fantastyki „Abrael” jako Klub Lokalny stowarzyszenia. „Abrael” ma prawo odwołać się do Komisji Rewizyjnej GKF w terminie 1 miesiąca. (patrz str. 5)

## UWAGA CZŁONKOWIE GKF

Ostateczny termin Walnego Zebrania delegatów Klubów Lokalnych GKF został ustalony na niedzielę 27 kwietnia 1997 roku, godzina 11<sup>00</sup>

## DRUGIE GDAŃSKIE SEMINARIUM FILMOWE SF

W dniach 21–23. 03. 1997 r. odbywało się, przygotowane przez Gdański Klub Fantastyki, Wydział Filologiczno-Historyczny i Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego oraz DKF „Miłość Blondynki”, seminarium poświęcone kinu SF. Honorowym patronatem objął je JM Rektor UG prof. dr hab. Marcin Pliński.

W roku ubiegłym była to skromna, środowiskowa impreza. Ale kiedy do jej organizowania włączył się GKF, całkowicie zmienił jej charakter. Wśród uczestników znaleźli się nie tylko członkowie pozatrójmiejskich klubów GKF, ale dostrzeżono także przedstawicieli SKF — Elę Gepfert i Piotra W. Cholewę, a także ubiegłorocznych zajdlistów Konrada T. Lewandowskiego i Rafała A. Ziemkiewicza. Program filmowy i naukowy uległ zdecydowanemu rozbudowaniu i tylko szkoda, że nienajlepsze rozreklamowanie seminarium w mediach oraz obfitujący w wolne dni tydzień na uczelni - sprzyjający wyjazdom studentów do domu - przyczyniły się do niezbyt budującej frekwencji (potwierdza to zresztą wyrażaną wielokrotnie przeze mnie na tych łamach opinię, że GKF wyspecjalizował się w „robieniu” zamkniętych konwentów, a otwartych lokalnych imprez nie potrafi należycie doglądać). Ale może kameralność tej imprezy przyczyniła się do jej merytorycznego sukcesu. Zresztą podkreślał to, w otwierającym Seminarium przemówieniu, profesor Pliński.

Projekcyjna „nitka” spotkania gwarantowała możliwość obejrzenia na dużym ekranie filmów, które niezbyt często na nim goszczą, a które wciąż jeszcze są atrakcyjnymi obrazami. A zatem można było przypomnieć sobie „Barbarellę”, „Zemstę Kosmosu”, „Solaris”, „Podróż na księżyc”, „Wojnę światów” Szulkina, „Alphaville” czy z nowszych: „Terminatora II”, „Aż na koniec świata” i reżyserską wersję „Błądę Runnera”. Największą oglądalnością cieszył się „Stalker” Turkowskiego, a sporo pozytywnych recenzji zebrał też kultowy film Stanleya Kubricka „Dr Strangelove...” z popisowymi rolami Petera Sellersa. Odbywały się także pokazy wideo, gdzie królowały filmy z „Manga Anime” oraz „Spaceballs”.

Najistotniejszą jednak częścią Seminarium był tzw. „program naukowy”, na który złożyły się referaty i prelekcje naukowców związanych z UG oraz zaproszonych gości. Profesor\* Anna Martuszewska przekonywała o sensowności stosowania do opisu dzieł SF „teorii światów możliwych” wywodzących się z logiki modalnej; dr Mirosław Przyłipiak opowiadał o religijnym aspekcie twórczości filmowej Andrieja Tarkowskiego na przykładzie „Stalkera”; mgr Jerzy Szyrak analizował w swoich referatach obrazy filmowe i komiksowe raz odwołując się do „Barbarell” Foresta i Vadima, a po raz drugi przyglądając się postaci „obcego opętanego seksem”; Jan Plata-Przechlewski przypatrywał się przenikaniu pierwiastków metafizycznych do twórczości hard SF; Robert Korzeniewski przybliżał polskiemu odbiorcy japońską sztukę komiksu i animacji „Manga”, mającą coraz większą publiczność również i w naszym kraju; w końcu Maciej Parowski przedstawiał zmiany jakie zachodziły w obrazie kosmosu malowanym przez kino SF. Punktem kulminacyjnym Seminarium był panel dyskusyjny na temat: „Kino SF: szminkowanie trupa, cisza przed burzą czy spokój rodzinnej krypty”. Udział w nim

\* tytuły podajemy tylko przy nazwiskach pracowników naukowych UG

znanych z polemicznych talentów Macieja Parowskiego, Rafała Ziembkiewicza, Jerzego Szyłaka, Piotra Cholewy czy Konrada Lewandowskiego sprawił, że dyskusja była nie tylko gorąca, ale i przyniosła wiele ciekawych konstatacji. Zastanawiano się na przykład nad wpływem „zimnej wojny” na amerykańską filmową SF. Próbowano szukać przyczyn degrengolady gatunku. Parowski wskazywał na ogólniejszą tendencję w światowym kinie, które nie znajduje żadnej odpowiedzi na dręczące epokę pytania i nawet nie ma odwagi, by je stawiać. Przywoływał też przykład „Mikrokosmosu”, filmu, w którym owady zachowują się rozsądniej od ludzi. Ciekawy był głos Ziembkiewicza, który demaskował kino jako twór uzależniony od wielkiej finansjery, niemobilny i zawsze spóźniający się w stosunku do literatury, która przecież po upadku dawnych systemów blisko pięć lat szukała dla siebie tematów. Ten sam Ziembkiewicz głosił, że żyjemy oto w epoce kolejnego końca świata (per analogiam do znanego wiersza Miłosza) i zanim narodzi się nowy, jesteśmy skazani na przyglądanie się jak artyści w zapamiętaniu będą „mieścić” to, co po stokroć już zostało przemielone. Perelki takie jak „12 małp” nie zdarzają się bowiem zbyt często.

W oczekiwaniu na artystę, który obwieści narodziny nowej epoki, przyjdzie nam pewnie wielokrotnie jeszcze odbywać takie dyskusje, dla których okazjami będą takie imprezy jak Gdańskie Seminarium Filmowe SF. Z kół zbliżonych do organizatorów udało się wyciągnąć, że w przyszłym roku odbywać się ono będzie w kwietniu. A zatem już teraz warto sobie zarezerwować trochę czasu, by przyjechać w tych dniach do Gdańska na Trzecie Seminarium Filmowe SF. Naprawdę warto.

GAN

PS. W trakcie Seminarium odbył się z dawną oczekiwaną bankiet w okazji Dziesięciolecia GKF. Zastawiony najwymyślniejszymi potrawami i trunkami stół zrobił na wszystkich spore wrażenie i tak podgrzał atmosferę, że tradycyjne „zajęcia w podgrupach” przeciągnęły się do późnych godzin rannych. Z tego też powodu zanotowaliśmy spore opóźnienia ostatniego dnia Seminarium spotkań.

## „ABRAEL” EXIT!

Kiedy w październiku 95 roku „Abrael” przystępował do stowarzyszenia sądziliśmy, że oto mamy młodego, przebojowego klub, który poniesie kulturę fantastyczną pod strzechy kaszubskich chęcy. Bez wahania powierzono ludziom z „Abraela” redagowanie „Uboota” na PiN-ie. W końcu miał tym kierować profesjonalista - red. nacz. „Gazety Nadmorskiej” z Pucka. Wynik wszystkim jest znany: amatorszczyzna najgorszego pokroju, obrażanie wszystkiego i wszystkich, zenująca autoreklama czyli totalny błąd.

Cała działalność „Abraela” w 1996 roku to obietnice: 2-3 imprezy, kilka numerów fanzinu... Z tego wszystkiego „abraelici” jedynie wspomogli „Hobbit” przy organizacji ZIFON-u. W rezultacie musieliśmy później za nich świecić oczyma przed Fundacją Nordcon'96 to kolejna plama - członkowie „Abraela” (bez przerwy orbitując, albo i gorzej) nie byli w stanie zrealizować nawet tak prostej sprawy, jak obsługa basenu.

Od pół roku przedstawiciel „Abraela” nie raczył się zjawiać na posiedzeniach Zarządu GKF. Do tego dziewczęta fochy, owianictwo i brak odpowiedzialności, nie mówiąc już o notorycznym przetrzymywaniu książek i kaset GKF.

Odkładaliśmy decyzję z miesiąca na miesiąc, czekając aż zjawi się ktoś z „Abraela” - upoważniony do konstruktywnej dyskusji. Nie doczekaliśmy się... W końcu trzeba było sprawę zakończyć - co uczyniliśmy.

Papier

Maciej Rokicki

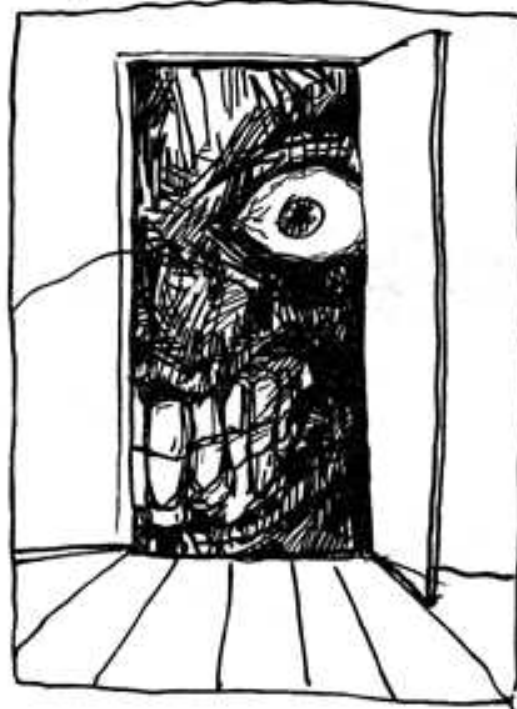
# JEDEN Z NASZYCH KORZENI

Zadziwiające, ale minęło już 10 lat GKF-u. I Papier dalej każe mi coś zrobić swoim słodko-proszącym i jednocześnie nie znośnym sprzeciwu tonem, który zawsze prowokował mnie do sprzeciwu. Ale cóż, tym razem ma rację, bo w taką rocznicę trzeba trochę powspominać, szczególnie że wiele spraw widzimy dzisiaj trochę inaczej. Zarejestrowanie stowarzyszenia wtedy graniczyło z cudem, a dzisiaj zabiera tydzień.

Ale o historycznych walkach napisał pewnie Krzysztof, a mnie, jak można się domyśleć wyznaczył rolę osobnika piszącego parę słów o LAPSBIAX-ach 85 i 86.

Niewiele osób pamięta, że takie imprezy miały miejsce. W latach 1984-1987 większość imprez wyglądała podobnie: filmy (na ogół fatalne kopie) i paru pisarzy (zwykle usiłujących coś wydać). COLLAPS organizował wówczas przy współpracy Klubu Filmowego HELIKON i DKF SONDA-BIAX cykle przeglądów filmów fantastycznych. Narodził wtedy pomysł zrobienia imprezy czysto filmowej, na której oprócz wideo zaistniałyby również filmy kinowe. Tak skromnymi siłami i dużym zapałem zrodził się pierwszy Lapsbiach.

Obydwa LAPSBIAX-y były imprezami szalonymi (z punktu widzenia organizatorów) pod wieloma względami, od zakwaterowania (raz extra hotel, a raz akademik po deratyzacji) po program, który w zarysie tematu układaliśmy rok wcześniej, ale to



co widzieli uczestnicy było efektem bitew z ambasadami, ośrodkami kultury i Filmołką Polską. Zwykle zamawialiśmy wszędzie dwa razy więcej filmów niż potrzebowaliśmy - po to by choć kilka z nich uzyskać. Niezwykle sympatycznie współpracowaliśmy z Ambasadą USA (kmdr Krzysztof z przyczyn ogólnych wówczas jedynie duchowo), dzięki czemu udało się pokazać wiele hitów. To wtedy nieliczni szczęśliwcy mieli okazję zobaczyć BLADE RUNNERA na dużym ekranie, to u nas po raz pierwszy w POLSCE (tak, tak to prawda) pokazaliśmy na dużym ekranie jedną po drugiej obydwie ODYSEJE KOSMICZNE. Technika rzutnika wideo, wtedy wypożyczanego z TVP z Warszawy, pozwoliła na pełnowymiarowe projekcje „małych filmów”.

Na pierwszej imprezie pokazaliśmy (niebawem do zrealizowania nawet dzisiaj) pięć filmów Stanleya Kubricka, z czego bodaj trzy na dużym ekranie (w tym np. DRA STRANGELOVE i LŚNIENIE). Kto chce i ma możliwość może zaglądnąć do programów tych imprez.

Przed filmami prelekcje wygłaszali krytycy filmowi i znawcy gatunku, m.in. p. Andrzej Kołodyński. Na nasze zlecenie powstawały unikalne artykuły do wydawnictw imprezowych.

Mnie w pamięci utkwiła atmosfera tamtych czasów - kartki na mięso i przydziały załatwiane na imprezę, bezsenne dni i noce (bo pokazy szły na okrągło), tłumy chętnych do pomocy, którzy o „kasę” się nie pytali, samochód z czterema smutnymi panami, którzy przyjechali za samochodem naszych gości z amerykańskiej ambasady z panią attache kulturalnym (dzięki temu ówczesny prezes i ja mogliśmy dowiedzieć się ciekawych rzeczy o niektórych ciekawskich sąsiadach).

Otwarcia imprezy dokonywał sam Magnificencja Rektor PG, a informacje o imprezach ukazywały się w gazetach codziennych, a nawet kilku tygodnikach o zasięgu ogólnopolskim.

Posumowując: obydwie Przeglądy filmów organizowane w atmosferze „załatwiania” (spania, jedzenia, zgromadzeń, transportu) spotkały się z bardzo dobrym odbiorem uczestników. Sala zawsze pękała w szwach od tłumy życzliwie nastawionych maniaków (raz tylko słyszałem głos krytyki bezpośredniej, ale biorąc pod uwagę stan orbitowania krytykującego osobnika, nie obraziłem się). Aha, był też bankiet, ale niestety ten piękny obyczaj nie przyjął się na innych imprezach. Do dzisiaj zachowała się kopia filmu kręconego podczas imprez i na gorąco na bankiecie.

Myślę, że ciężko by było znaleźć w historii Fandomu podobnie tematycznie przygotowane i zrealizowane przeglądy filmów fantastycznych. Trzeba też powiedzieć, że w trudnym okresie bitew z PSMF (był to wówczas stwór groźny bo monopolistyczny) i rejestracji GKF (kilka ciekawych bitew galaktycznych, o czym pewnie napisze Krzysztof) udane imprezy bardzo wzmocniły naszą pozycję w Fandomie i pozwoliły, dzięki zdobytym doświadczeniom na lepsze organizowanie pierwszych klasycznych konwentów zwanych NORDCONami, a później POLCONu, ale to już inna bajka.

**Przypis redaktora:** Maciek (a właściwie Waldemar) Rokicki był pierwszym, legendarnym już, prezesem GKF-u (luty 87- marzec 88). Powyższy tekst został przygotowany do „Czerwonego Karła” wyd. spec. 3 (czyli informatora Seminarium Filmowego), ale Maciej zbyt późno dostarczył go do redakcji.

## "FANTASTYCZNE" ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

### - DZIŚ "REBIS"

T. Brooks SHANNARA

Pień Shannary /3/

T. Brooks THE HERITAGE OF SHANNARA

Potomkowie Shannary /1/ - przetłumaczone

Druid Shannary /2/ - w tłumaczeniu

T. Brooks MAGICZNE KRÓLESTWO

Nadworny czarodziej /3/

Kabałowa szkatuła /4/

Napar czarownic /5/ - w tłumaczeniu

H. Harrison

Galaktyczne sny, Stonehenge, Absolwenci

Transatlantic Tunnel

M. Wells

Element ognia

T. Pratchett

Dywan

Tylko ty możesz uratować ludzkość

Johnny i zmarli

G. Cook

Ponure lata /c.d. Czarnej Kompanii/

F. Saberhagen

Pierwsza księga mieczy

Druga księga mieczy

Trzecia księga mieczy

I. Asimov, R. Silverberg

Pozytronowy człowiek

T. Goodkind

Pierwsze prawo magii /cz. I; w dwóch tomach/

Kamień łez /cz. II; w dwóch tomach/ - w tłumaczeniu

A. McCaffrey, J. L. Nye

Statek, który zwyciężył /chyba ostatnia część/ - w tłumaczeniu

A. C. Clarke

10 w skali Richtera

G. Dickson

Smok, księżę i troll

Smok i dżinn - w tłumaczeniu

T. Williams

Otherland - w tłumaczeniu

L. Niven

The Legacy of Herot - w tłumaczeniu

S. Hawke

The Iron Throne - w tłumaczeniu

D. L. McKeone

Greatheart - w tłumaczeniu

Ph. K. Dick

Labirynt śmierci, Ubsk, Dr Bloodmoney

J. Carroll

wznowienia, nowa powieść



# NOWE NUMERY TOLKIENOWSKICH ZINÓW

(I - III 1997)

## \*GALATHILION

Ze sporym opóźnieniem, ale w końcu ukazał się 5. numer sosnowieckiego fanzinu „Galathilion”. Na 50 stronach (formatu A4) znajdziecie w nim między innymi: wywiad z T. A. Olszańskim, fragmenty tłumaczenia „Historii Śródziemia” oraz wierszy Tolkiena (autorstwa Arkadiusza Kubali), a także kilka rozpraw z zakresu historii i kultury Śródziemia. Cena 2 npl. Zamówienia należy składać na adres: Tomasz Gubała, ul. Kielecka 1/11, 41-219 Sosnowiec.

## \*NYELLINKE EL DARIN (DZWONECZEK ELFICKI)

To już 6. numer tego językoznawczego fanzinu redagowanego przez Ryszarda Derdzińskiego z... Sosnowca! Miasto to urasta do prawdziwej twierdzy Tolkienowskiego „fanzinotwórstwa” (co za pretensjonalna nazwa). „Dzwoneczek” staje się coraz ciekawszym zinem, w którym nie tylko pisze się o problemach elfickich języków, ale znaleźć tam można także tłumaczenia fragmentów nieopublikowanego w Polsce dorobku Profesora oraz ciekawe rozważania tolkienologiczne. Adres kontaktowy: Ryszard Derdziński, ul. Ordonówny 9/29, 41-200 Sosnowiec.

## \*GWAIHIRZĘ

Z opóźnieniem ukazał się 93 numer tego zasłużonego pisma, który od chwili przejścia pod skrzydła warszawskiej filii Parmadilich wyraźnie stracił dawny (śląski) rozmach. Na pocieszenie wiernych czytelników nowy numer ma niemal podwójną objętość (84 strony) i nowy dział - „Jajo Gwaihirzęcia” - który powstaje w miejscu wyklucia zimu. Spośród wielu pozycji numeru najbardziej interesującą dla mnie była recenzja książki Beaty Iwickiej „Kultura Śródziemia...” pióra Tadeusza Olszańskiego (skrywającego się pod pseudonimem Halbarad Dunadan). Zdaniem recenzenta jest to dobra książka, choć w wielu miejscach ewidentnie mija się z prawdą o Tolkienie. Sam jestem zagorzałym fanem Profesora, ale bez przesady! Jeśli komuś nie podobają się interpretacje Iwickiej, to trudno. Twórczość Tolkiena to ostatecznie nie Koran, a Beata Iwicka nie jest autorką „Melkorowych wersetów”. Nie dajmy się zwariować! I jeszcze jedno: edytorska strona pisma, pomimo komputerowego składu, woła o pomstę do nieba!

*Wszystkim miłośnikom twórczości Tolkiena z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego składam moc gorących życzeń i oby Eru był dla Was łaskawy tej wiosny.*

gs



# K. F. "Hobbit"

ORGANIZUJE

w dniach 1-3 maja 1997 roku

KONWENT MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI

# ZIFON 97 A

## MIEJSCE:

Liceum Ogólnokształcące im. Marii Curie-Skłodowskiej

## PROGRAM:

Gry ► RPG ► planszowe ► bitewne,  
przeгляд filmów, salon komputerowy, LARP, konkursy - etc.

## KOSZTY:

- ☛ akredytacja zwyczajna - 15 zł
- ☛ akredytacja dla kobiet, mistrzów gry i członków GKF z opłaconymi składkami za II kw. 97 - 10 zł
- ☛ akredytacja dla kobiet-mistrzów gry - 5 zł
- ☛ noclegi (przywieźcie karimaty!) - 5 zł

## INFORMACJA:

Maciej Więcek, ul. Bohaterów Westerplatte 22/1, Złotów  
tel. 0-6763 2982 (po 15<sup>00</sup>)

# FELIETON WYCZERPIANIA

czyli demony autotematyzmu, intertekstualności, itd.

Pisanie felietonów to zajęcie tyleż frapujące, co męczące. Ta najbardziej suetywna ze wszystkich publicystycznych form wraz z dowolnością niesie ze sobą niebezpieczeństwo szybkiego popadnięcia w rutynę. Możliwość wypowiadania własnych poglądów bez skrępowania musi się wiązać z samokontrolą felietonisty, który nie powinien zanudzać swoich czytelników bliźniaczymi tekstami. Pewnie dlatego tak często uprawiający tę sztukę sięgają do prasowych serwisów, telewizyjnych programów, polityki, kultury, itp., szukając tematów dla swoich tekstów poza sobą. Przyznaję tu szczerze, że również i mnie opuściła muza i siedzę bezradny przed monitorem komputera, nie wiedząc, co by tu dalej napisać. W końcu — jak często można pisać o feminizmie czy o fandomie, zwłaszcza, że ostatnio nic ciekawego się w tych „tematach” nie wydarzyło. Co prawda o kolejny „feministyczny” felieton dopomina się wierny krytyk moich tekstów Jerzy Szytak, ale przejrzawszy to, co dotychczas o tym napisałem, doszedłem do smutnego wniosku, że nie miałbym nic nowego do dodania — nie będzie zatem kolejnego „antybabskiego” wypadu. O czym więc by tu...

Czekając na poprawione „Gwiezdne Wojny” oglądam ostatnio mnóstwo filmów z elementami fantastyki i o jednym z nich chciałbym tu wspomnieć. Nie dlatego, że był to szczególnie dobry obraz, wręcz przeciwnie — chała była to absolutna, ale poraziła mnie ilość cytatów i zapożyczeń, które autorzy tego filmu upchnęli do swego koszmara. Filmem tym był „Darkman”, a oto tytuły z których ewidentnie zżynał: *Frankenstein*, *Mumia*, *Upiór w operze*, *Dzwonnik z Notre Dame*, *Batman*, *Fantomas*, *Błękitny*

*gram*. Całej zaś masy drugorzędnych filmidełek sensacyjnych, u których się zapożyczył, nie jestem w stanie nawet w przybliżeniu nazwać. Trzeba podziwiać sprawność scenarzysty, który z tych „zlewak” próbował ulepić jednorodne dziełko, co mu się oczywiście nie udało, bo podobieństwa były zbyt nachalne i rozbijały koherentność opowieści. Musi jednak zastanawiać sensowność takiego przedsięwzięcia. Czy już naprawdę nie można stworzyć filmu bez odwoływania się do historycznej spuścizny kina? Czy szerzące się w sztuce: autotematyzm, intertekstualność i inne demony ponowoczesnej kultury nigdy już nie opuszczą twórczości artystycznej?

Pesymiści twierdzą, że wszystko co było do opowiedzenia, zostało już dawno opowiedziane i sztuki narracyjne skazane są co najwyżej na wyczerpywanie samych siebie, zgrzywanie do cna własnych motywów i schematów. Taka właśnie działalność ma doprowadzić do poznania (objawienia?) sensu (pisał o tym John Barth w szkicu „Literatura wyczerpania” pomieszczonym w tomie o twórczości Borgesa; tytułu książki niestety nie pamiętam). Bardzo wygodne to myślenie pozwala „autorowi” na swobodne kopiowanie i kompilowanie tekstów, bez odpowiedzialności prawnej — a w dodatku posiadanie preferencji do bycia artystą, intelektualistą i kim się tam komu zapragnie.

Z drugiej jednak strony młodych polonistów wciąż uczy się, że literatura jest tworem „samonapędzającym się” i w każdej epoce można prowadzić na nowo badania nad tekstami, które powstały wieki temu. Sprowadza się to do przekonania, że o wartości i aktualności tekstu decydują

okoliczności, a nie data jego powstania. Literatura i sztuka nie posiadają przecież daty ważności.

Kryzys fabuły w twórczości drugiej połowy XX w. nie omija nawet fantastyki. Tu już nie chodzi o mnożenie sequelów, pod znakiem pytania stawiających sens opowiadania historii, które nie mogą się skończyć... Przybiera fala przedkładania nad tradycyjnie zbudowaną narracją stosowania przeróżnych zabiegów formalnych, którymi fascynację przechodziła literatura głównego nurtu jakieś czterdzieści-trzydzieści lat temu i do dziś nie potrafi się z niej wyleczyć. W Polsce mistrzem tego stylu jest Andrzej Sapkowski, a jego cykl o wiedźminie najlepszym tegoż przykładem. Ostatni tom - „Chrzest ognia” - najwyraźniej tę diagnozę potwierdza. Sapkowski uprawia przewrotną semiotyczną grę ze znakiem i rozkoszuje się nie tyle komplikowaniem fabuły, co jej kompilowaniem z coraz to mniej przystających do siebie elementów. Lektura sagi o wiedźminie staje się więc intelektualną przygodą odbiorcy, ale nowe przygody Geralta z Rivii są z każdym tomem mniej interesujące i rozpywają się w zalewie znaków i znaczeń, słownych gier i aluzji.

Czy z tego zamieszania może się wyłonić jakaś nowa wartość, trudno w tej chwili przewidzieć. Sztuka nie wyczerpała siebie jeszcze do końca i poznanie sensu dopiero przed nami. Ale nie przez przypadek chyba „Władzę Pierścieni” uznano w Wielkiej Brytanii za książkę XX wieku. I to nie tylko dlatego, jak pisze Parowski, że znakomicie zdiagnozowała bolączki naszego stulecia. Ten sukces to również ukłon w stronę tradycyjnej epiki. A o tym że współczesna postmodernistyczna kultura znalazła się w ślepych zaułku, świadczą próby przejęcia rządu dusz nad światem idei przez techników (patrz NF 3/97). Ktoś w końcu dostrzegł bezproduktywność rozważań nad intertekstualnością (dialogiem prowadzonym przez dzieła sztuki) czy autotematyzmem (sięgnięciem do własnej tradycji, formy i treści) i postanowił płodzić nowe byty,

choćby na złość zadufanym w sobie humanistom. Co będzie z dwojga złego lepsze dla świata - okaże się niebawem.

Kończę ten trochę chaotyczny felieton z nadzieją, że nowy wspariały świat wyprzepracowany dla nas przez inżynierów i „szalonych naukowców” nie będzie przypominał tego z wizji Huxleya czy Orwella. W technice także czają się demony i to straszniejsze niż w goniącej w piątkę humanistyce. A bezduszność i amoralność nie są największymi z nich.

Ogan



# Bez cudu nad Wisłą



Lódź, 09.02.97.

Odbywający się cyklicznie warszawski konwent "SOBOTA Z FANTASTYKA" miał dziesięć edycji. Wszystkie prowadził Tomasz Kołodziejczak. Gdy go zabrakło - impreza, według wszelkich reguł, powinna upaść. Nic z tych rzeczy: znalazł się człowiek, na razie nieznanym i niedoświadczonym, który przejął schedę po Tomku - i podjął się organizacji kolejnej imprezy! Zmieniono nazwę z "SOBOTY" na "SYFON"... i właściwie to wszystkie istotne zmiany. Charakter sobotnich spotkań to nadal szeroki zakres dla fana w każdym wieku. Najmłodszy mogli wykazać się w turniejach przeznaczonych specjalnie dla nich - czyli gier karcianych, fabularnych i strategicznych. Dla trochę starszych przygotowano konkursy, w których należało wykazać się wiedzą i doświadczeniem. Odbyły się więc konkursy: wiedzy o RPG, filmowy oraz na Pogromcę Smoków. Dzięki hojnym sponsorom było co wygrywać - i zwycięzcy odchodzili z nareczami nagród.

Osoby lubujące się w grzebaniu w towarzyskim bagnie fandomu tudzież w obserwowaniu niemocy intelektualnej i upadku ideałów mogły uczestniczyć w spotkaniach z poczytnymi autorami oraz popularnymi redaktorami.

Jeśli ktoś nie lubił pyskówek lub pseudointelektualnego belkotu, albo też nie potrafił wykazać się w turniejach czy konkursach - mógł pójść sobie do kina na któryś z czterech prezentowanych filmów. Rozpoczęto, wbrew wcześniejszym zapewnieniom, nie *Wyspą doktora Maresau*, lecz *Star Trek: Pokoleniami*, potem konsekwentnie serwowano wielkie nieudane widowiska - *Gwiezdne Wrota* [po tym obrazie na salę wkroczył Kołodziejczak i gościnnie poprowadził swój show-konkurs o Złoty Syfon] i *Niesmiertelny III*, a na koniec film (bardzo dobry!) o tym, jak Amerykanie budują swoje narodowe (tym samym światowe...) mity - czyli *Apollo 13*.

Dla fana, który zdecydował się przyjść - mógł to być męczący, ale fascynujący dzień! Gdyby jeszcze "starsi panowie"-fandomowi wyjadacze zechcieli bardziej zwracać uwagę na swoich czytelników, nie zaś wyłącznie na swe przerośnięte ego...

Debiutującemu Organizatorowi życzę szczerze, by kolejne "SYFONY" wypadły co najmniej równie dobrze!..

Gollum

## ONI kiedyś się zemszczą!

Oto wizja nękająca napompowanego bzdurnymi lękami mieszczaucha...

Przytulają Obcy. Są tak obcy, jak to tylko możliwe. Po prostu Obcy Ze Aż Strach - i przy okazji pełni obojętności jak się patrzy. A jak się patrzy - to wyłącznie tę odmierność widać. Jeśli więc odwiedzą nas kiedyś Marsjanie, to to absolutnie muszą być krwiożerczy i źli do szpiku kości (jeśli w ogóle takowe mają!). "Bracia w Rozumie" swojego przerośniętego mięśnia mózgowego używają jedynie po to, by łatwiej uporać się z tępymi Ziemianami.

Skoro w kinie serwowano przez tyle lat rozmaite głupoty o najeźdźcach z kosmosu (od *Wojny światów* począwszy, przez *Błody*, aż po superkiczowaty *Dzień Niepodległość*) - to musiał w końcu znaleźć się jakiś trzeźwiej myślący gość! On to postanowił ośmieszyć nasze bezpodstawne lęki i atawizmy skierowane przeciwko wszystkiemu, co nieznanne - czyli OBCE. Zebrał więc te wszystkie strachy i przekonania zbiorowe do kupy... i wysmiał je tak, że wychodząc z kina trzeba przytrzymać sobie dolną szczękę, żeby nie wypadła ze śmiechu! Przy okazji co inteligentniejsze jednostki gatunku *homo* (który ponoć od czasu do czasu bywa nawet *sapiens*) mogą dojść do jakichś odkrywczych wniosków dotyczących własnej egzystencji - i prymitywności tejże.



Tak więc najnowszy hit kinowy Tima Burtona (*Sok z żuka*, *Batman* i *Powrót Batmana*, *Edward Nożycarek*, *Miasteczko Halloween*, *Ed Wood*), tym razem spod znaku SF - nie szydzi wcale z narodu amerykańskiego, nie kpi z prezydenta USA, nie obnaża też braków intelektualnych twórców wspomnianego już *ID 4*, a nawet nie śmieje się z samych Marsjan (bo tych zresztą mało kto tam naprawdę widział). Ten film wymierzony jest przeciw kretynom, którzy na widok człowieka z klubu fantastyki pytają: "- A co zrobicie, jeśli oni wylądują?" [cytat z życia wzięty!!!].

Oczywiście, podczas seansu nie należy zapominać o tym, że ludzie, którzy ten film zrobili - postarali się i wykonali kapitalną robotę. Scenarzysta, ekipa od efektów [bardzo] specjalnych, reżyser, aktorzy (obsada zaiste wymiennita!), charakteryzatory/animatory Obcych, magicy od komputerowych obrazków oraz cała masa osób, których nazwiska i funkcje pojawiają się na końcu filmu, a na które nigdy nie zwracamy uwagi... Każda z nich przecież przyczynia się do tego, że produkt, jaki obejrzelśmy, wzbudza w nas takie a nie inne uczucia.

Jedno mnie tylko martwi: CO BĘDZIE, JEŚLI I ONI ZOBACZĄ TEN FILM? Wkurzą się pewnie nie na żarty, wylądują na bloku obok i dokopią nam wszystkim tak, że tylko Przypadek albo jakaś dzielna Babcia nas uratuje. Przecież oni też mogą mieć dość tego ciągłego wypaczania i ośmieszania ich wizerunku! Też mają prawo się wnerwić - i wtedy nie pozostanie nam nic innego, jak ginąć i patrzeć, w jaki sposób

## MARSJANIE ATAKUJĄ!

/budujący sobie schron i produkujący wiele przerażającej muzyki!

Steven Tyler

# Los Ślepego Gwardzisty

Niemiecki przemysł opiera się na przemyśle ciężkim - Zagłębie Ruhry i tego typu historie...

Podobnie branża rozrywkowa. Granie ciężkie i ciężkawe cieszy się wśród naszych sąsiadów ogromnym wzięciem. Porównywalnym rynkiem zbytu jest jedynie Japonia, gdzie skończony samuraj i samurajki jak nikt pragną, by ich uszy były gwałcone przenikliwymi dźwiękami gitar oraz ogłuszającą kanonadą perkusji. Co kraj - to obyczaj.

Swoją wkład Niemcy w rozwój heavy-metalu wnieśli; i przyznać im trzeba, że - z wyjątkiem psujących krew innym rockowcom Scorpions'ów - przykładają się oni do roboty rzetelnie i uczciwie. *Ordnung* wszak *must sein*.

Obecnie za Odrą ogromną popularność zdobywa grupa, która zainteresuje niejednego fana dobrej fantazy i równie dobrego rocka. Mowa o Blind Guardian. Młodzi Niemcy tworzący tę bandę musieli w dzieciństwie nacytać się dostatecznie dużo Tolkiena, Morcocka, Opowieści Okrągłego Stołu oraz innych legend i sag. W chwilach wojnych od grania roli gwiazdy rocka - chłopaki pogrywają sobie zapewne w "AD and D" lub "Warhammera". Większość tekstów Blind Guardian opiera się właściwie na motywach stuprocentowej fantazy. Wystarczy spojrzeć na okładkę i opracowanie graficzne ostatniej płyty! ...Zakapturzony mnich, stare księgi, czarodziejskie kule, magiczne wrota i smoki. Wszystko jakby z jakiejś zapomnianej opowieści. *Forgotten Tales* to tytuł tego - może nie przełomowego, ale zawsze - dzieła.

Jednak płyta ta stanowi nie tylko podsumowanie literacko- "wyobraźniowych" fascynacji czwórki z Hamburga, lecz jest także wyrazem inspiracji muzycznych "Ślepego Gwardzisty". Na jednym krążku otrzymujemy przekrój przez dokonania dawniejsze i obecne - oraz zestaw cover'ów, czyli przeróbek bardziej lub mniej klasycznych utworów. Tu każdego słuchacza czeka zaskoczenie! Okazuje się, że oprócz Uriah Heep czy Queen członkowie zespołu słuchają np. Beach Boys i Mike'a Oldfielda. Nic to: wszystkie te utwory wykonane są wyjątkowo profesjonalnie. Czego jak czego, ale braku muzycznego zmysłu tym Niemcom zarzucić nie można! Młody duch też świetnie się czuje wśród riffów, solówek i orkiestrowych aranżacji. Całość brzmi świeżo i wyjątkowo przejrzyście. Zasługa to zapewne też i producenta.

Aż strach pomyśleć, do czego chłopaki mogą dojść, jeśli będą nadal tak pracowici i wytrwali... Szczerze jednak im życzę, żeby ich płyty sprzedawały się w jeszcze większych nakładach!

Nie muszę przecież obawiać się konkurencji. 10 marca wychodzi nowa płyta mojego macierzystego zespołu, a podczas tegorocznego lata odwiedzimy powtórnie Wasz piękny kraj. Podczas koncertu będziecie mogli się sami przekonać, że nic się nie zmieniło - i że Aerosmith nieźle się trzyma!

Steven Tyler

## konkursik

Ponieważ wszystkie moje poprzednie konkursy były zbyt trudne - tym razem znacznie łatwiejszy... Kto wie, niech szybko pisze na adres GKF, a może coś fajnego dostanie! Pytanie brzmi:

*Z jakiego utworu literackiego wziął się Brat Albert - i kogo musiał się słuchać?*  
(S.T.)

## Marchotowe dumki Jacka Ingłota



Swego czasu jeden z młodych twórców niedwuznacznie okazał, iż zazdrości mi tych paru tekstów w PLAYBOYU, które psim swędem zdołałem tam zamieścić. Jego zdaniem wydrukowanie się w tym piśmie - to znaczący przyczynek do młodojeckiej sławy; dlatego warto zrobić wszystko, aby tam zaistnieć. Nieszczęsny, nie wiedział, co czyni (tj. co mówi i o czym marzy)!

Z naszej "fantastycznej" paczki pierwszy wdarł się na łamy PLAYBOYA Parowski:

zamieścił tam recenzję z książki Eco czy Kerouaca. Gdyśmy się o tem z Oramusem zwiadzili - czem prędzej stawili się my w redakcji pomienionego pisma z ósemką piwa. Nie powitały nas tam co prawda sławetne "króliczki" (lokal, wyłożony niebieską wykładziną, sprawiał dość ponure, aseptyczne wrażenie), jeno bardzo uprzejmy redaktor B. Człowiek ten okazał się otwarty na nasze względem PLAYBOYA miłosne zapaly, uprzedzając nas jednak lojalnie, że w Polsce podstawowym czytelnikiem jego pisma jest yapiszon w okolicy trzydziestki, z przebalowanymi na dyskotekach studiami - co koniecznie należy uwzględnić przy pisaniu tekstów.

Późniejsza praktyka dowiodła że, aby spłodzić tekst dla PLAYBOYA, trzeba się pierw porządnie trzasnąć ceglówką w potylicę, a dopiero potem siadać do maszyny. Z czasem wymagania redakcji wzrosły: trzeba było łupać się w czachę dwiema ceglówkami! Tu już Oramus nie zdzierzył i przeniósł się do "Gazety Polskiej". Ja, zacisnąwszy z bólu zęby, walczyłem dalej. Niestety, i ja po roku musiałem dać spokój - i śladem mistrza podążyłem do "GP".

Stwierdziłem bowiem, że czego jak czego, ale trzech ceglówek to moja nadwężona czaszka już nie wytrzyma... I czegoż tu, do diaska, zazdrościć?

### INFORMATOR GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI #95

ADRES GKF : Gdańsk Przymorze, ul. Opolska 2  
ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37  
KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I OIGDYNIA nr 10201853-237451-270-1  
Redakcja : Jan Piata-Przechlewski (red. nac.), Krzysztof Ciszewski (red.tech.)  
Współpraca: Krzysztof Papierkowski

Nakład 250

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji